

Rozliczenia z kinem niemieckim

ANDRZEJ PITRUS



Kino niemieckie przełomu XX i XXI w. w pewnym sensie znalazło się w sytuacji analogicznej do filmu polskiego. Choć okazjonalnie wybrane produkcje zwracają uwagę międzynarodowej publiczności, ani polskie kino, ani dokonania naszych zachodnich sąsiadów nie budzą takiej ekscytacji, jak np. filmy rumuńskie – od kilku lat zaskakujące oryginalnością tematów i ich ujęcia. Innymi słowy, niemieckie kino to w świadomości kinomanów nadal Fassbinder, Kluge, Herzog i Wenders. Dwaj ostatni są wprawdzie nadal aktywni, ale to ich wcześniejsze realizacje stały się częścią światowego kanonu. Nowsze mają na to znikome szanse. Są oczywiście twórcy, którym udało się odnieść spory sukces. Przykładem Tom Tykwer, niegdyś typowany na następcę Krzysztofa Kieślowskiego, dziś skłaniający się ku mainstreamowemu kino komercyjnemu. Czy jednak reżyser ten nadal może być uważany za przedstawiciela kina niemieckiego? Choć wraca do niemieckich tematów i scenerii, nie unika też projektów uniwersalnych, niejako programowo pozbawionych ojczyzny. Są też tacy, którzy bez wątplenia zasługują na uwagę: Roehler czy Dresen, ale – mimo niewątpliwych walorów ich dzieł, a także wyróżnień festiwalowych – ich realizacje docierają tylko do widzów aktywnie poszukujących kontaktu z kinematografią niemiecką.

Obecność kina niemieckiego w Polsce też nie jest najlepsza. Można mówić o sukcesach, nawet komercyjnych, ale to ponownie przypadki pojedyncze: *Biegnij, Lola, biegnij* wspomnianego już Tykwera czy *Good bye, Lenin* – rozrachunkowa komedia Wolfganga Beckera. Mnóstwa filmów – często bardzo interesujących – nie mieliśmy nawet okazji zobaczyć, by wyrobić sobie pogląd na ich temat. Zainteresowanym pozostają przeglądy organizowane np. przez Goethe-Institut, zwykle bardzo interesujące, ale – z definicji – niszowe i dalekie od głównego nurtu dystrybucji kinowej.

Tematyka niemiecka jest jednak dla nas ciekawa z wielu powodów: choćby z uwagi na trudne wzajemne relacje, ale także wspólne doświadczenia. Mamy także w naszym kraju znawców tematu i propagatorów niemieckiej kultury. W zakresie filmoznawstwa i medioznawstwa szczególną pozycję zajmuje Andrzej Gwóźdź – profesor Uniwersytetu Śląskiego, w którego dorobku od wielu lat pojawiają się niemieckie tropy, zarówno w postaci projektów książkowych poświęconych na

przykład dokonaniom Fassbindera czy Wima Wendersa, jak i inicjatyw pozwalających zaistnieć młodszym i nieznanym autorom zainteresowanym pograniczem filmoznawstwa i germanistyki.

Jednym z takich projektów jest seria książkowa powstająca pod patronatem Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy'ego Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego. Jej celem jest propagowanie problematyki niemcoznawczej w perspektywie wiedzy o mediach zorientowanej kulturoznawczo. Jedną z ostatnich publikacji w serii jest książka Ewy Fiuk, młodej autorki, znanej już jednak z bardzo wartościowych tłumaczeń i autorskich artykułów związanych chyba w stu procentach z kulturą Niemiec. Filmoznawczyni ta interesuje się przede wszystkim kinem współczesnym, a czytelnicy „Kwartalnika Filmowego” mieli okazję zapoznać się z jej opracowaniami.

Do lektury książki zatytułowanej *Inicjacje, tożsamość, pamięć. Kino niemieckie na przełomie wieków* przystąpiłem z zaciekawieniem z wielu powodów. Przede wszystkim jest to jedyne całościowe opracowanie poświęcone najnowszemu kinu zza Odry, ale także konsekwencja wieloletnich zainteresowań autorki. Książka powstała na bazie tekstu, który Ewa Fiuk przedstawiła jako rozprawę doktorską obronioną z powodzeniem kilka lat temu na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Jestem oczywiście zwolennikiem publikowania najbardziej udanych rozpraw doktorskich w formie książkowej. Wiele takich publikacji ukazało się i nadal ukazuje na polskim rynku wydawniczym. Często jednak zdarza się, że tekst, który zyskał przychylną ocenę recenzentów, nie broni się jako autonomiczny tom. Praca doktorska to bowiem dzieło „na ocenę”, mające spełniać określone kryteria, zaś książka powinna nawiązać kontakt z czytelnikiem, który nie zawsze ma przygotowanie akademickie, nawet w wypadku tak zwanej pracy naukowej trafiającej przecież nie tylko do filmoznawców (tych w Polsce jest niewiele), ale do szerszego grona czytelników o zainteresowaniach humanistycznych.

W tym wypadku jakiegokolwiek wątpliwości zostają rozwiane już na pierwszych stronach. Przyznam, że z trudem rozpoznałem stworzoną kilka lat temu rozprawę: tak wiele zmian i nowych elementów w niej wprowadzono. W pewnym sensie jest to zupełnie nowy tekst, napisany niejako w konsekwencji doświadczeń związanych z pracą naukową autorki. Uzupełnienia – co warto podkreślić – nie sprowadzają się tylko do uwzględnienia filmów najnowszych, powstałych już po obronie doktoratu. Całość jest po prostu inna, zdecydowanie spójna i dojrzała. Jestem przekonany, że żaden czytelnik książki Ewy Fiuk nie zauważy nawet śladów „rozprawy na ocenę”.

Napisanie książki o podobnym charakterze jest zadaniem bardzo trudnym. Choć nie jest to kompletna historia kina niemieckiego, autorka musiała się zmierzyć z materiałem obejmującym już kilkadziesiąt lat: bardzo różnorodnym, czasem wymagającym podróży na festiwale i pokazy dzieł niedostępnych w Polsce. Autorka potraktowała zadanie bardzo ambitnie, rezygnując z preferowanej przez niektórych autorów formuły „na wybranych przykładach”. Ewa Fiuk postanowiła zaprezentować całość dokonań kina niemieckiego po upadku muru berlińskiego. Konsekwencją takiej strategii jest szczególnie charakter książki. Można jej przypisać perspektywę „z lotu ptaka”, ponieważ na ponad trzystu stronach nie udało się zmieścić wyczerpujących analiz filmoznawczych. W zamian otrzymaliśmy prezentację setek filmów, która na szczęście nie ma w sobie nic z wylizanki i streszczenia.

Autorka zachowuje świetną równowagę między opisem a komentarzem autorskim. Czytelnik nieznający przedstawianych tu filmów nie będzie musiał szukać ich streszczeń w Internecie. Ewa Fiuk bardzo sprawnie przybliży poszczególne utwory, pozwalając czytelnikowi zorientować się w ich charakterze. Jednocześnie bardzo celnie komentuje je, wskazując bezbłędnie to, co w nich najważniejsze.

Książka młodej filmoznawczynie nie jest pracą o charakterze historycznym. Autorka przyjmuje tu bowiem perspektywę „klucza epokowego”, o którym pisze Andrzej Gwóźdź w krótkim komentarzu na okładce. Interesuje ją przede wszystkim to, jak kino niemieckie odpowiedziało na zmieniającą się rzeczywistość społeczną i polityczną, która sama w sobie jest tematem ekscytującym.

Kino niemieckie ma się z czego rozliczać. Nadal bowiem ważne są traupy związane z przeszłością nazistowską, wciąż są aktualne problemy wynikające z podziału Niemiec i uwikłania w komunizm. Ale także nowa rzeczywistość domaga się komentarza: zjednoczenie Niemiec jest przecież rodzajem nowego początku.

Autorka zdecydowała się podzielić tom na dwie odrębne części. Pierwsza z nich dotyczy właśnie rozliczeń z przeszłością, mniej lub bardziej odległą. Druga opowiada o filmach skupiających się na niemieckim „tu i teraz”. Oczywiście czasem sfery te przenikają się, jednak autorka bardzo celnie rozpoznaje istotę intencji twórców. W pierwszej części zostały zawarte trzy rozdziały odnoszące się odpowiednio do nazizmu, wojny i Holocaustu, kwestii terroryzmu oraz powstania i upadku muru berlińskiego. W istocie każdy z tych rozdziałów mógłby stanowić odrębną część. W każdym wypadku bowiem „demony przeszłości” mają nieco inny charakter. To być może moja jedyna krytyczna uwaga.

W drugiej części problem nie występuje. Jest ona bardziej spójna, choć tematy tu podejmowane są także zróżnicowane: z jednej strony autorka podejmuje na przykład kwestię wielokulturowości, z drugiej natomiast – pisze o schematach kina gatunkowego.

Książka Ewy Fiuk ma ogromny walor informacyjny. Będzie znakomitym przewodnikiem dla wszystkich, którzy chcą poznać najnowsze kino niemieckie. Można z niej po prostu dowiedzieć się, co jest najciekawsze, najbardziej reprezentatywne i wartościowe artystycznie. Ma ona także inny walor, który również domaga się wskazania. Ewa Fiuk pisze o kinie niemieckim z ogromnym zapasem wiedzy i kompetencji kulturowej. Choć autorka mieszka i pracuje w Polsce, lata spędzone w Niemczech, gdzie dorastała, sprawiają, że znakomicie „czuje” podejmowaną problematykę. To coś trudno uchwytnego. Można dysponować wiedzą na temat kultury i kina danego kraju, a jednocześnie nie mieć wycucia, które wynika na przykład z umiejętności myślenia w języku używanym w tym kraju. Ewa Fiuk z całą pewnością myśli po niemiecku. Nie tylko w rozumieniu czysto językowym, ale także szerszym – kulturowym.

Nowy tom z wymyślonej przez Andrzeja Gwoźdźa serii bardzo dobrze się czyta. Choć naukowe zaplecze autorki jest na właściwym poziomie, mamy jednocześnie wrażenie obcowania z dobrze napisaną książką, która pozwala nam poszerzyć wiedzę i zaznać czysto czytelniczej przyjemności.

ANDRZEJ PITRUS

Ewa Fiuk, *Inicjacje, tożsamość, pamięć. Kino niemieckie na przełomie wieków*, Oficyna Wydawnicza ATUT, Wrocław 2012.